

servorum Dei. Każdej prowincji nakazał wyznaczenie jednego zakonnika do zbierania odnośnych materiałów. Rezultaty tych zarządzeń przekroczyły najśmielsze oczekiwania: zgłoszono około 50 wyznawców i ponad 50 męczenników, wszystko z nowszych czasów.

Palącą koniecznością stało się też za jego generalatu znalezienie innej siedziby dla Kurii generalskiej. Nowy, nowoczesny ogromny gmach stanął przy Borgo Santo Spirito; poświęcenie odbyło się w r. 1927. Tam też zwołał O. Ledóchowski 28-mą kongregację generalną Zakonu. Zjazd miał uczestniczyć w kanonizacji św. Andrzeja, ale celem jego zwołania było: znalezienie środków przeciwko neopogaństwu, obronę Zakonu przed jego infiltracją, oraz wybranie wikariusza generalnego do pomocy O. Ledóchowskiemu, który obawiał się, że jego podeszły wiek mógłby narazić Zakon na szkody i niebezpieczeństwa.

Generalat jego był istotnie wyjątkowo długi, a pracy dokonał w ciągu tych lat rzeczywiście ogromnej. Nawet w ciągu swych częstych chorób nie zaniedbywał jej mawiając, że właśnie w ciszy i skupieniu dojrzewają prace wieków. Sekretariat jego zanotował rejestrowanych tam jego listów 97.916; ścisłe prywatnych nie rejestrowano i nie liczono. Przy tych ustawicznych zajęciach generalat nie ograniczył pór audiencji, a z chwilą jej wyznaczenia miał dla każdego przychodzącego czas i każdy, który o audiencję prosił, musiał rozmawiając z generałem odnieść wrażenie, że „czarny papier” właśnie nie ma nic ważniejszego do roboty. A sekretariat notował miesięcznie 15—20 wizyt kardynałów i ambasadorów, nie licząc niższych prałatów i świeckich dostojników wszelakich stopni, narodowości i wyznań, którzy od O. Ledóchowskiego wychodzili zdumieni jego dokładną znajomością ich krajów i stosunków. Nie brakło nawet biskupów, którzy twierdzili, że O. Ledóchowski lepiej zna ich diecezje od nich samych.

Nie zatem dziwnego, że przy tej mądrości, świętości i wydajności pracy O. Ledóchowski, stworzył arcybiskup Genui, kardynał Boetto T. J., że pośród następców św. Ignacego nie dorównuje mu nikt, chyba jeden wielki O. Acquaviva, a może O. Rothaan.

Zmarł 13 grudnia 1942 r. W pogrzebie wzięło udział 18 kardynałów i ok. 50 arcybiskupów i biskupów. Funkcje żałobne spełniał według dawnej tradycji OO. Dominikanie. Zwłoki złożono na Campo Verano obok grobu O. Fr. Wernz'a. Napis nagrobny świadczy o naszym wielkim rodaku:

„Praepositus Generalis S. J. a Societate condita XXVI, a restituta VIII. Natus est gente Polona...

Beatus in Deo vivas pro filiis intercedendo!”

### Recenzje i sprawozdania

Święty Wojciech 997—1947. Księga pamiątkowa pod redakcją Zbigniewa Bernackiego, Feliksa Jordana, Kiriya Sasnowskiego, Mieczysława Suchockiego. Wydawnictwo Kurii Metropolitalnej w Gnieźnie (1947), str. 371, w teliście 61 ilustracji.

Publikacja ta, pojęta jako trwały, literacki pomnik tegorocznego, kwietniowego obchodu 950-letniego jubileuszu męczenniczej śmierci św. Wojciecha w Gnieźnie, stanowi radosne wydarzenie w naszym ruchu wydawniczym czasów powojennych. Wydana niezwykle starannie, na pierwszorzędnym papierze, bogato ilustrowana, według planu gruntownie przemyślanego i konsekwentnie przeprowadzonego, tworzy przepiękną i zwartą całość, przenikniętą pletyzmem dla postaci św. Wojciecha i umiłowaniem naszych świętości narodowych, których nikomu „nie wolno szargać”, pod grozą sankcji, jakich doznał na sobie brutalny, hitlerowski najeźdźca. Nie brak w naszej literaturze historycznej mniej lub bardziej udatnych prób wykazania poważnej roli, jaką Święci odegrali w dziejach naszych narodowych i ich wkładu w rozbudowę naszej potęgi państwowej. Publikacja gnieźnieńska wszystkie poprzednie przewyższa, bo jest ona dziełem wysiłku zbiorowego, w które znani uczeni polacy włożyli swą wiedzę i swe zdolności, dzięki czemu dali nam imponującą syntezę postaci i działalności św. Wojciecha, jego kultu i znaczenia dla państwa. W wyniku tej pracy należy stwierdzić, że św. Wojciech był, jest i na zawsze pozostanie dla nas i dla innych narodów symbolem Polski szeroko władającej na morzu, Polski mocarstwowej.

Treść tej pięknej „wiązanek” cześć, złożonej pierwszemu Patronowi Polski jest urozmaicona i bogata.

W przedmowie Ks. Biskup-Sufragan Gnieźnieński Lucjan Bernacki, wskazał na św. Wojciecha jako na symbol i nakaz zgodnego współżycia narodów słowiańskich, zwłaszcza w obecnej dobie kształtowania się nowej rzeczywistości. Księga Pamiątkowa ma wypełnić rażącą lukę w dotychczasowym piśmiennictwie i wykazać znaczenie św. Wojciecha dla Polski i idei słowiańskiej.

Myśl tę podejmuje i po mistrzowsku przeprowadza umieszczony po przedmowie „List Pastorski na 950-lecie św. Wojciecha” Ks. Kardynała Dr Augusta Hlonda Prymasa Polski, więźnia hitlerowskiego. Po historycznych wywodach wykazujących wyjątkowe zasługi św. Wojciecha dla Słowiańszczyzny i Polski, wskazuje Książę Kościoła na konieczność wprowadzenia idei świętowojechowej w życie przez obronę i utrwalenie wiary, za którą On poniósł śmierć męczeńską i uzdrowienie obyczajów.

Pierwsza część Księgi przynosi 6 rozpraw naukowych.

Otwiera ją praca prof. dr Tadeusza Siłnickiego: „Św. Wojciech — człowiek i Święty oraz jego działalność na tle epoki” (str. 23—71). Na tle, w mistrzowski sposób zarysowanego obrazu i ducha epoki, zapoznaje Autor czytelnika z środowiskiem rodzinnym św. Wojciecha, kreśli dzieje jego życia świeckiego i studiów, karierę duchowną, zmagania z sobą, społeczeństwem i sferami rządzącymi w Pradze, konflikty, opuszczenie diecezji, pobyt w klasztorze na Awentynie, próby powrotu do opuszczonych, a niesfornych owieczek, wreszcie wyjazd do Polski Chrobrego, życie się z nią i wyjazd przez Gdańsk na wyspę Sambie dla pracy misyjnej wśród Prusów, która po 10 dniach kończy się męczeństwem św. Wojciecha. Spuścizna, jaką po Nim odziedziczył Bolesław Chrobry, była wprost bezcenna, bo w samym tylko zakresie politycznym przyniosła Polsce niezależność kościelną i polityczną od Niemiec, w chwili, gdy cesarz rzymski narodu niemieckiego uderzył czołem przed sarkofagiem Męczennika. Prof. Siłnicki nie ograniczył się tylko do przedstawienia zewnętrznej działalności Świętego i jej skutków. W udatny, a tak rzadki w hagiografii sposób, odtworzył sylwetkę duchową Świętego, jego rozwój wewnętrzny, stopniową przemianę człowieka w człowieka świętego, a nie wysnuł tego z fantazji, ale uzasadnił źródłowo i wskazał, że cała wielkość Wojciecha, przemożny jego wpływ i owoce zebrane przez Polskę, nie z innych źródeł pochodzą, tylko z jego świętości osobistej.

Polityczne rezultaty męczeństwa i kultu św. Wojciecha dla Polski omawia prof. Zygmunt Wojciechowski w pracy: „Rola św. Wojciecha w dziejach narodu polskiego” (str. 73—87). Św. Wojciech był niejako symbolem Polski suwerennej i polskiego wladztwa na zachodzie. Autor w naukowy sposób wykazał, że te dwa momenty silnie zaciąły nad dziejami stosunków polsko-niemiecko-czeskich w ciągu następnych wieków i podkreślił znamienity fakt, że uroczystości jubileuszowe tego roczne przypadły właśnie na czasy powrotu narodu polskiego na utraczone kiedyś ziemie zachodnie.

Literackie pomniki kultu Męczennika stanowią treść rozprawy dr Gerarda Labudy: „Św. Wojciech w literaturze i legendzie śred-

niowiecznej”, (str. 89—112). Składają się na nie prawie wszystkie rodzaje literackie, jak żywoty, pasje, legendy, kroniki, zapiski rocznikarskie, utwory poetyckie i proza, pisane w języku łacińskim i niemieckim, przez Polaków, Czechów, Włochów i Niemców. Jest ich mnóstwo, znaleźć je można we wszystkich bibliotekach Europy zachodniej i środkowej. Świadczy to, jak żywe było zainteresowanie osobą naszego Świętego i jak szerokie kręgi zatoczył jego kult. Pierwsze utwory powstały we Włoszech i Niemczech, w Polsce i Czechach ukazały się one później. Autor omówił je ze znanostwem, wyróżnił w nich trzy narastające kolejno warstwy, od utworów związanych z chwilą śmierci Świętego, przez zabytki powstałe dla potrzeb liturgicznych, w łączności z renesansem kultu w XII i XIII w., do literatury uczonej u schyłku średniowiecza. W utworach i legendzie polskiej zaznacza się silnie element ludowości kultu.

Zywność idei misyjnej wojciechowej występuje interesująco w artykule dr Józefa Mitkowskiego: „Św. Wojciech, a jego bezpośredni następcy w męczeństwie”, (str. 112—131). Ona pociągnęła pięciu Braci eremitów, zamordowanych 1003 r., w pobliżu Międzyrzecza n. Obrą, spowodowała udatną misję do Szwecji, tragiczną wyprawę apostołską do Jadrzwingów i natchnęła prawdopodobnie św. Andrzeja Świerada, misjonarza Słowaczyny oraz apostoła Pomorza nadodrzańskiego, biskupa Bernarda. Do hagiografii i dziejów polskiej akcji misyjnej przyczynek to bardzo cenny.

Gruntownie i wyczerpująco opracował historię czci św. Wojciecha Ks. Prof. Dr Józef Nowacki pt.: „Z dziejów kultu św. Wojciecha w Polsce”, (str. 133—177). Przedstawił On początki i rozkwit kultu, w oparciu o sanktuarium gnieźnieńskie, stanowisko św. Wojciecha w liturgii kościelnej i zestawił w imponującą całość kościoły ku Jego czci w Polsce wzniesione. Temat ten niezmiernie ciekawy, opracowany fachowo po raz pierwszy.

Iwanoyko Eugeniusz i Wiliński Stanisław zajęli się tematem: „Św. Wojciech w malarstwie i rzeźbie”, (str. 179—204). Na podstawie analizy zabytków sztuki, których treścią jest św. Wojciech, wyróżnił w nich trzy schematy: narracyjno-kontynuatorski, hieratyczny i Świętych obcowanie. Ujęcie tematu zainteresuje każdego, nie tylko historyka sztuki.

W części II Księgi znalazły się 4 rozprawy, pozostające w dalszym związku z tematem zasadniczym. Dr Witold Hensel w artykule: „Najdawniejsze dzieje Gniezna w świetle wykopalisk” (str. 207—234), odtworzył obraz Gniezna w epoce św. Wojciecha. Prof. dr Jan Zachwatowski w pracy: „Dzieje katedry gnieźnieńskiej a jej odbudowa”, (str. 235—254), w obliczu konieczności odbudowy katedry zniszczonej

działaniami wojennymi, zrekonstruował jej dzieje architektoniczne od rotundy romańskiej, przez katedrę romańską, później gotycką, wreszcie mieszaną, barokowo-gotycką, i proponuje odbudowę przez nawrót do postaci gotyckiej. Ks. prof. dr Sztęśny Dettloff omówił „Dwie konfesje św. Wojciecha w katedrze Gnieźnieńskiej” (str. 255—292), z których drugą, barokową rozebrali Niemcy, adaptując katedrę na cele koncertowe. „Męczeńskie” nę jako, dzieje katedry opisał Mgr Janusz Powidzki: „Losy katedry gnieźnieńskiej podczas okupacji 1939—1945” (str. 293—318). Bolesna to kronika profanacji relikwii, naczyń liturgicznych i świątyni, dokonanej ręką wroga, który gosił, że z Kościołem nie walczy, religię szanuje i konkordatu ze Stolicą Apostolską nie zerwał. Celowo na końcu Księgi umieszczone przypisy przeciętnego Czytelnika nie nęchęca, a fachowcom przynoszą wyczerpujące umotywowanie źródłowe poglądów wypowiedzianych w rozprawach.

Bez przesady można stwierdzić, że Księga Pamiątkowa jest wspólnym pomnikiem, jaki Kościół i nauka polska w zgodnym wysiłku wniosła ku czci św. Wojciecha i życzyć, by społeczeństwo żywo się nim zainteresowało.

Ks. Jan Poplatek, T. J.

Panzram Bernhard, *Geschichtliche Grundlagen der ältesten schlesischen Pfarrorganisation*, Breslau 1940, Müller & Seiffert, 8° s. 6 n. b. 156 + 3 mapy.

Prace o początkach organizacji parafii w Polsce lub w poszczególnych dzielnicach Polski byłyby ogromnie ciekawe, gdyż dawałyby odpowiedź na rozmaite pytania, nie tylko z zakresu działalności kościelnej, ale także kulturalnej, gospodarczej a nawet politycznej. Polska literatura prawnohistoryczna jest pod tym względem b. uboga, z obcej do najważniejszych należy obszerna rozprawa H. F. Schmidta.

W r. 1940 ukazała się praca habilitacyjna B. Panzrama o historycznych podstawach organizacji parafialnej na Śląsku. Właściwa rozprawa mieści się na 42 stronach, większość pracy zajmują wykazy. W § 1 mówi Autor o osadnictwie i kościołach (parafiach) biskupstwa wrocławskiego w czasach słowiańskich. Przyjmuje osiedlenie się Polaków na Śląsku dopiero w w. VI i VII, od końca XII w. wracają Niemcy i w XIII wieku zaczyna się ich przewaga. Najwięcej miejsca, bo obszerny § 2 i § 3 poświęca omówieniu ruchu osiedleńczego niemieckiego i przewagi elementu niemieckiego nad polskim na Śląsku. W § 4 rozpatruje łączność, jaka zachodziła między ruchem kolonizacyjnym a organizacją parafii na Śląsku. W § 5 podaje najstarszą organizację archidiecezji. Dwa, obszerne wykazy parafii zamykają roz-

prawę. Dołączone 3 mapy obrazują w sposób graficzny rozwój organizacji parafialnej w różnych okresach.

Autor wykazuje dużą znajomość źródeł i literatury, omawiana praca jest jednak niewystarczająca, gdy chodzi o początki organizacji parafialnej na Śląsku. Rozprawa tchnie wielką niechęcią do Polski, wynosi nęźmiernie znaczenie Niemczyzny na tych ziemiach, pomniejsza pracę Polski, wobec tego nie może służyć prawdzie historycznej.

Badania nad dziejami Śląska nę są ukończone i nauka polska ma tutaj wiele do powiedzenia, zwłaszcza teraz, kiedy będzie można wykorzystać źródła archiwalne, wykorzystywane przez Niemców pod kątem widzenia własnej propagandy. Mimo jednak braków w opracowaniu naukowym dziejów Śląska, wiele danych wskazuje na prastare osadnictwo słowiańskie na Śląsku, zajmujące owe tereny na setki lat przed Chrystusem i późniejsze wędrowki różnych ludów nie zdołały usunąć prastarych właścicieli ziemi śląskiej. Przestrzeń zwłaszcza po lewym brzegu Odry były licznie zaludnione, gdyż urodzajniejsza ziemia (głina polodowcowa) przyciągała osadników. Poza tym ze względu na krzyżujące się na Śląsku europejskie drogi handlowe i na większą styczność z Zachodem, prędzej w tej dzielnicy rozwijała się organizacja kościelna. Łączenie powstania organizacji parafialnej z kolonizacją niemiecką jest upraszczaniem problemu ze szkodą prawdy historycznej.

Obecnie dzieje Śląska są wszechstronnie omawiane, dlatego należałoby zwrócić uwagę na problem organizacji parafialnej, prostując nędokładne i stronnicze zapatrywania nauki niemieckiej.

O. Joachim Bar

Ks. Piotr Kaiwa, *Stanowisko Kościoła polskiego wobec osadników niemieckich w średniowieczu*, Lublin 1947, Towarzystwo Naukowe K. U. L., str. 22.

W krótkiej, lecz przejrzystej i treściwie ujętej broszurze wykazuje Autor, jakie stanowisko zajął Kościół katolicki w Polsce wobec kolonistów niemieckich w średniowieczu (ściśle mówiąc w XIII i XIV w.), oraz w jaki sposób starał się przeciwstawić ich usłowanom germanizacyjnym.

Na wstępie omawia Autor krótko zagadnienie ruchu kolonizacyjnego w ogóle, przechodząc następnie do omówienia kolonizacji niemieckiej na ziemiach polskich. Autor stawia pytanie, czy obok osobnej formy prawnej, tzw. lokacji miast i wsi na prawie niemieckim, osadnictwo osobnego elementu etnicznego przyniosło jakieś odrębności prawno-obyczajowe w stosunkach kościelnych polskich i na czym te

importowane nowości polegały, oraz jak się wobec tego zachowały miejscowe władze kościelne.

Biorąc pod uwagę przepisy synodów polskich tego okresu, Autor wskazuje na kilka odrębności prawno-obyyczajowych kolonistów niemieckich na ziemiach polskich. Odrębności te zaznaczyły się przede wszystkim: 1) co do czasu rozpoczynania Wielkiego Postu, 2) co do sposobu uiszczania z ziemi uprawnej dziesięcin na rzecz Kościoła, oraz 3) w sprawie szkolnictwa oraz języka w szkole i kościele. Episkopat polski zdawał sobie dokładnie sprawę, jakie stąd mogą wyniknąć następstwa tak dla Kościoła, jak i państwa, dlatego zajmował się tymi sprawami na synodach tak prowincjonalnych, jak i diecezjalnych, wydając w tym względzie odpowiednie przepisy. Szczególnie energicznie występują synody przeciwko powoływaniu cudzoziemców na kierownicze stanowiska w szkołach i w duszpasterstwie. Silny nacisk kładą synody na narodowy charakter szkoły, oraz na używanie języka polskiego w szkole i w kościele.

Specjalny ustęp poświęca Autor sprawie zgermanizowania niektórych klasztorów na Śląsku. Franciszkanie śląscy posunęli swoje zakusy germanizacyjne aż do tego stopnia, że wypędzili z klasztorów zakonników Polaków, klasztory zaś przyłączyli do prowincji saskiej, wykluczając równocześnie przyjmowanie Polaków. Przeciwko temu wystąpił energicznie episkopat polski na synodzie prowincjonalnym gnieźnieńskim w roku 1285, wydając ostre, obwarowane sankcją karną przepisy.

Na końcu podaje Autor wyjątki z dwóch dokumentów, a mianowicie z listu arcybiskupa Jakuba Świnki, pisanego dnia 17 stycznia 1285 roku do kardynałów Kościoła Rzymskiego, oraz ze sprawozdania legata papieskiego Gelarda z roku 1334. Z dokumentów tych wynika jasno, iż Kościół polski zdawał sobie dobrze sprawę z niebezpieczeństwa grożącego narodowi polskiemu i że starał się usilnie temu niebezpieczeństwu zapobiec.

W czasach obecnych, kiedy uczeni polscy starają się wszechstronnie naświetlić problem odzyskanych Ziemi Zachodnich, rozprawa Ks. Dr. Piotra Kalwy, profesora K. U. L., stanowi poważny przyczynek do poznania stanowiska Kościoła polskiego wobec kolonistów niemieckich, dążących wszelkimi środkami do zgermanizowania tubylczej ludności. Autor wykazał tu jasno, że Kościółowi polskiemu nie była obojętną sprawą germanizowania naszych Ziemi Zachodnich, oraz że Kościół polski starał się usilnie dostępnymi sobie środkami bronić ludności polskiej przed zgermanizowaniem. Nie zaprzestał tego nawet po zerwaniu łączności politycznej ziemi śląskiej z Koroną.

Ks. Władysław Stawinoga

Jan Sandecki (Małecki), Ewangelista z początku XVI wieku i dwa późniejsze druki polskie tegoż autora, wydał i wstępem poprzedził Jan Janów, Kraków 1947, Nakł. Polskiej Akademii Umiejętności, str. CLVIII + 192.

„Pojętne są umysły Polaków i ukazują dzielność we wszystkim, do czego się tylko zwrócą; lecz wolą raczej poznawać cudze wynalazki niż sami coś nowego obmyślać i doskonałość w jakiegokolwiek rzeczy osiągnąć, niechętnie bowiem poświęcają się jednej sztuce czy nauce, pragnąc wiedzieć wiele, a nie posiadając wytrwałego w pracy zamiłowania”. Taką charakterystykę dał nasz Marcin Kromer w r. 1577. Słusznie mieliśmy dawniej ludzi wielkich na polu nauki, ale nie posiadaliśmy zwartych szeregów ukształconego ogółu, co by wytrwale a systematycznie rozwijał i udoskonalał ich pomysły. Zamiast snuć z siebie wątek życia umysłowego, braliśmy go od obcych, zapomniawszy o naszym naukowym dorobku<sup>1)</sup>. Dopiero uczeni XIX wieku, zwłaszcza drugiej jego połowy rozpoczęli odnajdywać i wydawać zabytki naszego średniowiecznego piśmiennictwa. Opracowania swe, poświęcone poszczególnym rękopisom i drukiem ogłaszali w „Rozprawach i Sprawozdaniach Wydz. Fil. Akad. Um.” (od 1874 r.), i w „Sprawozdaniach Komisji Językowej” (1880 r.) oraz w różnych czasopiśmiech. Jeden z pierwszych, który wydał obszerniejszą pracę o naszym dawnym piśmiennictwie, był Wł. Nehring, profesor we Wrocławiu<sup>2)</sup>. Monografia jego ukazała się w języku niemieckim, pt.: „Altpolnische Sprachdenkmäler”<sup>3)</sup>.

Z biegiem czasu, gdy coraz więcej bogacono naszą literaturę odkrytymi zabytkami języka wraz z nowymi szczegółami co do ich powstania, wyłonila się potrzeba opracowania większej monografii w tej dziedzinie. Dokonał tego Jan Łoś, wydając: „Przegląd językowych zabytków staropolskich do r. 1543” (Kraków 1915); drugie wydanie zmienione wyszło w 1922 r., pt.: „Początki piśmiennictwa polskiego”<sup>4)</sup>. Kilka lat później podobne prace wydał Taszycki<sup>5)</sup> i Wierczyński<sup>6)</sup>, najwięcej jednak wiadomości o naszych zabytkach językowych znaj-

<sup>1)</sup> Por. Piotr Chmielowski: „Historia Wielkiej Literatury Polskiej”, wyd. Kossowskiego, 3.

<sup>2)</sup> Kilka lat wcześniej Małkowski Konst. wydał Przegląd najdawniejszych pomników języka polskiego, Warszawa 1872.

<sup>3)</sup> Berlin 1886.

<sup>4)</sup> W tym czasie A. Kryński i M. Kryński wydają Zabytki języka staropolskiego, Warszawa 1918.

<sup>5)</sup> „Najdawniejsze zabytki języka polskiego” (Kraków 1927), Bibli. Narod., nr 104; i „Wybór tekstów staropolskich XVI—XVII w.”, Lwów 1928.

<sup>6)</sup> Wybór tekstów staropolskich, Lwów 1930.

dziemy u Korbuta (Literatura polska, tom I.)<sup>1)</sup> Dziś wszystkie wymienione publikacje nie zadowalają naszych potrzeb. Nowe odkrycia, nowe wyniki badań nad tekstami domagają się rewizji dotychczasowych zagadnień co do powstania i znaczenia historycznego naszej literatury średniowiecznej. Nieustrudzonym i największym pionierem odkrywania dawnych pomników językowych był Aleksander Brückner, obok niego wielkie zasługi na tym polu położyli: Dobrzycki, Kalina, Łopaciński, Wisłocki, Bernacki, z żyjących Janów i Wierczyński oraz wielu, wielu innych.

Do ruchliwych w wydawaniu naszych zabytków w dzisiejszej dobie należy bezspornie prof. Janów, który ostatnio wydał w Bibliotece Piszarzy Polskich pracę pt.: „Jan Sandecki (Malecki), Ewangeliarz z początku XVI w. i dwa późniejsze druki tegoż autora”.

W przedmowie podaje nam Janów genezę swej pracy. Pierwsze starania nad opracowaniem tegoż starego druku rozpoczął w r. 1907 L. Bernacki, późniejszy dyrektor Ossolińskich, lecz po wydrukowaniu kilku kart paleotypu zaniechał pracy. Na ten sam zabytek językowy natknął się kilkanaście lat później obecny wydawca i po długoletniej pracy przedrukował nam cały paleotyp. Wydany starodruk nie jest kompletnym, składa się z 76 kart i mieści w sobie 59 drzeworytów (wstęp str. IX i CLVIII). Biblioteka Ossolińskich nabyła go w takim stanie od S. Morawskiego z Starego Sącza.

Treść jego obejmuje kilka ustępów ze Starego Test. i z Historii św. Anny (arkusze A—E), a resztę od (E—P) stanowią wyjątki z 4 Ewangelii św. Ponieważ paleotyp posiada oprócz wyjątków z Ewangelii ustępy Starego Test., wpisano go do inwentarza Biblioteki Ossol. pod tytułem: „Testament Stary i Nowy w wyjątkach”. Pod tą samą nazwą cytuje go Estreicher (raz tylko daje mylny tytuł „Historia o stworzeniu nieba i ziemi”), Kalina w Historii języka polskiego podaje go pt.: „Wybór St. i N. Zakonu”, Łoś nazywa go: „Wypisami St. i N. Testamentu” lub „Historią biblijną”, Brückner zaś najczęściej wspomina ten druk jako „Ewangelijka” (oprócz „biblii dla pauprów”). Z tych błędnie informujących nagłówków badacz naukowy bez uprzedniego zbadania nie mógł wiedzieć, co zawiera paleotyp Ossolińskich. Dlatego wielu myliło się co do treści tego zabytku. Ponieważ olbrzymia większość kart obejmuje życie Pana Jezusa na podstawie 4 Ewangelii, podobny jest swą treścią paleotyp do Żywota Pana Jezusa Opecia (1522 r.). Dopiski późniejsze na kartach z uwagą o czasie czytania poszczególnych ustępów Ewangelii w niedzielę i święta wskazują, że był używany jako ewangeliarz do celów liturgicznych. Prof. Janów nie mało sobie trudu zadał,

<sup>1)</sup> Wyd. 2, Warszawa 1927.

opracowując ten zabytek piśmiennictwa naszego pod względem językowym, chronologicznym i autorskim. Przez porównanie Ewangeliarza z żywotem św. Anny (1532 r.) z staropolskim tekstem Pisma św., znajdującym się w rękopisie Bibl. Zamojskich w Warszawie, Nr 1116 oraz z Żywotem Pana Jezusa Krista, obala dotychczasowe zapatrywania językoznawców, jakoby nasz tekst był przeróbką jakiegoś czeskiego Ewangeliarza i stwierdza, że jest on kompilacją autora polskiego, opartą na starszych naszych rękopisach lub drukach (str. XVI). Dłużej zatrzymuje się nad porównaniem Ewangeliarza z żywotem Chrystusa Opecia, wydanym w tym samym roku (1522) dwa razy przez Wietora in folio i przez Hallera-Unglera in quarto<sup>2)</sup> a to z tego względu, iż edycję Hallera-Unglera przygotował do druku, ustalił język i pisownię niejaki Jan z Sącza zw. Sandeckim, lub Sądeczykiem (tę ostatnią nazwę daje mu Janów). Przez zestawienie tej edycji Żywota Jezusowego i innych pism Jana Sądeczyka („Fortuny i cnoty różność”, „Osądzenie spraw niebieskich”, kalendarz na rok 1529 „Żywot św. Aleksego i Eustachiusza” z 1529 r.), dochodzi nasz wydawca na podstawie wspólnych cech językowo-stylistycznych do wniosku, że autorem Ewangeliarza jest również Jan Sądecki, późniejszy Malecki (str. LVII). Po znalezieniu autora pragnie oznaczyć czas powstania Ewangeliarza na podstawie chronologii innych pism Sandeckiego. Tą kwestią dawniej już zajmowali się: Wisłocki, Bernacki i Piekarski, podając różne terminy powstania tekstu. Janów po drobiazgowej analizie Ewangeliarza z innymi pracami Sądeczyka ustala datę redakcji paleotypu na rok 1527 lub 1528 (str. LXXX).

Aby bliżej oznaczyć starodruk, nie poprzestaje autor na żmudnych badaniach lingwistycznych i chronologicznych zabytku, lecz porównuje go z mszałem Włocławskim (Missale Vladislaviense 1515 r.) z ewangeliarzami właściwymi w przekładzie polskim, czeskim z uwzględnieniem Wulgaty. Na ich podstawie dochodzi do wniosku, że Ewangeliarz nie jest tłumaczeniem, ale przeróbką dawniejszego polskiego przekładu przy pomocy tekstu czeskiego (LXXXVIII—CXXV).

Dla uzupełnienia naszego tekstu przedrukował wydawca rękopis Bibl. Jagiell. nr 3336 (str. 75—82)<sup>3)</sup> i Biblioteki Zamojskich nr 1116<sup>4)</sup>, (str. 83—98) i niektóre perykopy Postylli polskiej (str. 121—132), oraz dia z ilustrowania języka i stylu Sandeckiego (Maleckiego), podał wy-

<sup>2)</sup> Zob. Wierczyński, op. cit. 229.

<sup>3)</sup> Patrz: J. Janów, Rękopis Bibl. Jagiell., nr 3336 w porównaniu z najstarszym tekstem drukowanym Pisma św. w języku polskim (Prace Fil. t. XII 1927, 68—88).

<sup>4)</sup> Por. Jan Janów: „Zespół Ewangelijny Bibl. Ord. Zamojskich, nr 1116, Prace Filolog. T. 13, 12—35.

jątki jego katechizmu z roku 1546 i Nowego Testamentu 1552 r. (str. 101—120).

Ewangeliarz opracowany przez prof. Janowa jest ciekawym zabytkiem nie tylko z punktu widzenia językowego, lecz i liturgicznego. Z jednej strony dorzuca wiele nowego materiału do zasobu naszego piśmiennictwa XVI wieku, z drugiej zaś jest obrazem używanych w Polsce Perykop niedzielnych. Jak wyglądał pierwowzór Lekcjonarzy polskich, do dziś nie zbadano. Nie ulega wątpliwości, że jacyś misjonarze pracowali na ziemiach naszych przed chrztem Mieszka I. Oni zapewne przetłumaczyli najważniejsze modlitwy i wyjątki z Pisma św. do czytania w czasie nabożeństwa. Pewne światło mogą rzucić na tę sprawę porównania najstarszych pomników językowych z zabytkami innych narodów słowiańskich z nami sąsiadujących. Niestety, najdawniejsze wieki nie przekazały nam żadnych zabytków ciągłych, jakieś tylko ślady ewangeliarzy zachowały się w kazaniach polsko-łacińskich (str. LXXXIV) i zabytkach języka ruskiego, będących przeróbką dawnych polskich tekstów<sup>1)</sup>.

Za istnieniem polskich „praewangeliarzy” przemawia podwójna redakcja Ewangeliarza Sandeckiego, nie zgadzającego się często z tekstem greckim i Wulgaty. Różnica ta powstała najprawdopodobniej skutkiem tego, że chrześcijaństwo do Polski szedł dwiema drogami z zachodu i południa, a pierwsi tłumacze korzystali zapewne z różnych tekstów Pisma św.

Pierwsi misjonarze przybywali do nas dolinami rzek. Na południu najważniejszą rolę odegrała dolina Dunajca, gdzie rolę łącznika kulturalnego mógł pełnić Stary Sącz. (Jedna z pierwszych pustelni św. Andrzeja Wszerada powstała w Tropiu koło Czchowa).

Nad Dunajcem więc powstały pierwsze przeróbki Pisma św. na język polski, które były może wcześniejsze od przeróbek czeskich ewangeliarzy na polskich ziemiach zachodnich. Z biegiem czasu Polacy zaczęli sami przekładać Księgi Święte z Wulgaty, zapożyczając wyrażenia z języka czeskiego, z powodu ubóstwa w słownictwie polskim. Stąd do niedawna uczeni lekkoć spotkali w naszych zabytkach czechizmy, uważali je za transkrypcję z czeskiego. Ostatnio na podstawie nowo odkrytych rękopisów i starodruków, lingwiści drogą analizy językowej i porównawczych dociekań stwierdzili pośrednią zależność naszych zabytków od języka czeskiego. Znaczący to, że wielu z tłumaczy przy tworzeniu nowych wyrazów polskich pomagało sobie słownictwem czeskim.

<sup>1)</sup> Co do stosunków kulturalnych polsko-ruskich w wiekach średnich, zobacz J. Janów: Legendarno Apokryficzne opowieści ruskie o męce Chrystusa (Warszawa 1931 r.), 2 i nn.

Dotychczasowe badania również wykazały, że zwłaszcza w XV i XVI w., a nawet wcześniej, mogliśmy współzawodniczyć z największymi uczonymi świata w dziedzinie literatury i sztuki.

Wiele tworzono i pisano przeważnie po łacinie. W tłumaczeniu czy przerabianiu dzieł obcych, nasi pisarze starali się być zawsze oryginalnymi, np.: Rozmyślenie przemyskie o „Żywocie Pana Jezusa” jest wielkim dziełem kompilacyjnym z ksiąg apokryficznych i kanonicznych, powstałym przy końcu XV w., a nie mającym równego sobie za granicą<sup>2)</sup>.

Żywot Jezusowy Opecia chociaż jest przeróbką dzieła św. Bonawentury, jednak wiele różni się od niego. U Bonawentury jest opowiadanie suche, przeplatane zastosowaniami teologicznej treści, a u naszego Opecia opowiadanie żywsze urozmaicone objawami uczucia i zwrotami do serca ludzkiego skierowanymi<sup>3)</sup>.

Takim również oryginalnym dziełem jest nasz paleotyp Ossol., który prof. Janów nazwał Ewangeliarzem ze względu na zapiski marginesowe, które dowodzą, że taką rolę pełnił w XVI wieku.

Bliżko dwadzieścia lat temu<sup>4)</sup> nazywa go tenże Lekcjonarzem prawdopodobnie ze względu na wyjątki Starego Testamentu, jakie w nim spotykamy. Jak jedna, tak i druga nazwa może niezupełnie odpowiada naszemu zabytkowi. Odpowiadałaby raczej pierwowzorowi Ewangeliarza, który mógł być tłumaczeniem średniowiecznych lekcjonarzy, zwanych „Comes” lub Liber Comicus, używanych do czytania w czasie nabożeństw.

Z takich lekcjonarzy polskich jak i innych tekstów Pisma Św. opracował Sandeckie coś w rodzaju Żywota Opeciowego, dodając krótką historię Starego Testamentu wraz z objaśnionym tekstem Dekalogu. Zgrabny format i liczne drzeworyty świadczą, że książkę swą przeznaczył Sandeckie jako lekturę domową dla ogółu wiernych. A ponieważ zachował prawie pełny cykl rocznych perykop ewangelijnych, można było jego książki używać jako podręcznika do czytania w czasie nabożeństw Ewangelii św. Zapewne z tym liczył się Sądeczyk, bo starał się jak najlepiej język dawnego Ewangeliarza wygładzić, zmieniając wyrazy życia codziennego na bardziej literackie. Jan Sandeckie należał do naj-

<sup>2)</sup> Łoś: Przegląd językowych zabytków staropolskich, Kraków 1915 str. 238 i n. Korbut: Literatura Polska, t. I, str. 83 i n. Warszawa 1929. Wierczyński, op. cit. 87.

<sup>3)</sup> Łoś, op. cit., 255.

<sup>4)</sup> Porównaj Janów: O stosunku dwu wydań „Żywota P. Jezusa” z r. 1522 i wynikających stąd wnioskach o redaktorze druku Ossol., nr 60362 oraz o zaginionym wydaniu „Historii o św. Annie” (Spraw. Tow. Nauk we Lwowie 1928, str. 43 i nn).

lepszych stylistów języka polskiego w I-iej połowie 16 w. Ewangelarz i wiele innych jego prac wyszło z pod jego pióra w okresie kiedy był jeszcze katolikiem, późniejsze zaś druki jako Maleckiego (gdyż tak przezwano się Sandecki po przyjęciu wiary luterańskiej w r. 1535), stanowią drobną część w porównaniu z poprzednimi pracami, dlatego nie tylko jako Malecki luteranin, ale przede wszystkim Sandecki jako katolik położył wielkie zasługi na polu rozwoju i kształtowania się naszego literackiego języka. Osobno warto też podnieść — pisze na zakończenie swego wstępu prof. Janów — że przeredagowany przez Sandeckiego katolicki druk wyjątków Pisma św. tj. Ewangeliarza, ukazał się od ćwierci stulecia wcześniej niż przekład protestancki. Opracowanie paleotypu Ossolineum jest ważnym przyczynkiem do studiów historii języka polskiego i jego kształtowania się w początku 16 w. Omawiana monografia posiada również wiele nowych myśli co do istnienia polskich Ewangeliarzy w średniowieczu, z tego też względu zasługuje w pełnej mierze na to, aby zapoznali się z nią oprócz lingwistów nasi liturgiści.

Ks. Władysław Smereka

O. Dr Hieronim Eug. Wyczawski OFM, *Dzieje Kalwarii Zebrzydowskiej*, Kraków 1947, nakładem Prowincjałatu OO. Bernardynów, str. XVI + 243 + 39 ilustracji.

Kalwaria Zebrzydowska, od lat kilkuset cel pobożnych pielgrzymek, odbywanych dla rozpamiętywania Męki Pańskiej i składania kornych próśb u stóp cudownego obrazu NP. Marii, interesowała dotąd ze względu na swoją oryginalność i osobliwość niektórych badaczy naszej przeszłości. Wśród nich najwcześniejszymi byli oo. bernardyni, którzy już rychło po założeniu klasztoru, opierając się na jego pierwszej kronice, żywo zakrzętnęli się około opisanie najwcześniejszych dziejów Kalwarii, drukując je w wydawanych przez siebie książkach do nabożeństwa drożkowego. Idąc poprzez wieki dorzucano od czasu do czasu nowe opisy, czerpiąc wiele od poprzedników na tym polu i często nawet powtarzając te same utarte błędy. Dopiero monografia ks. Kantaka, omawiająca dzieje bernardynów w Polsce i podchodząca krytycznie do kreślonego w szerokim rzucie tematu, równie krytycznie, choć wąsko, spojrziała na dzieje kalwaryjskiego klasztoru. Nie budziła Kalwaria zainteresowania idącego il tylko w kierunku opisanie jej przeszłości, architektoniczne zabytki w postaci niektórych kaplic, kościołów i samego klasztoru ciągnęły ku sobie historyków sztuki, jak np. dra Szablowskiego doc. U.J., który w tym względzie dał gruntowne studium o architekturze Kalwarii (1933).

Te dosyć liczne próby skreślenia dziejów Kalwarii Zebrzydowskiej nie rozwiązały właściwego tematu, od lat wciąż czekającego na swego historyka, dopiero omawiana, a świeżo wydana rozprawa o. dra Wyczawskiego zaspokaja w całości szlachetne pragnienia i rozwiązuje temat we właściwym kierunku. Zadanie Autora nie należało do zgoła łatwych. Stały przed nim liczne foliały rękopisów kilku archiwów (głównie bernardyńskich, do których Autor miał ułatwiony dostęp) i całe szeregi najróżnorodniejszych dzieł i przyczynków, z których skrupulatnie a uważnie wynotowywał nawet drobne i mające związek z tematem wiadomości. Obfitość zebranego materiału, ujętego krytycznie, oraz umiejętnie rozplanowanie tegoż na tyle całości, pozwoliły Autorowi na zbudowanie ośmiu rozdziałów, w których opowiedział rzeczowe dzieje Kalwarii Zebrzydowskiej. Jej założyciel, Mikołaj Radwan Zebrzydowski, możny wojewoda krakowski i pan licznych włości, znany był u progu XVII w. jako człowiek pobożny, korespondujący z współczesnymi mu papieżami, opiekun licznych bractw i przyjaciel wielu zakonów. Pełni pobożnych intencji rozpoczął wojewoda w r. 1600 budowę przyszłej Kalwarii i już w następnym roku przeprowadził uroczystą konsekrację, dokonaną przez nuncjusza w asyście liczego duchowieństwa, wśród którego znalazło się kilku bernardynów krakowskich. Z tymi ostatnimi nawiązał rychło wojewoda zażyły kontakt, co też doprowadziło do oddania im w opiekę pobożnej fundacji, przy czym wojewoda zachował wiele własnej ingerencji uwydatniającej się w sporze na tle budowy dróg jerozolimskich. Budowa ta ciągnęła się, a nawet czasowo została przerwana, gdy warcholstwo wojewody zapędziło go do przeciwnego królowi obozu i kazalo mu wziąć do ręki sztandar buntu. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że i bernardyni, tak miłe przez wojewodę widziani, zostali przez stronników królewskich osądzeni jako zwoiennicy rokoszu i zawisła nad nimi groźba kary królewskiej. Ale na szczęście wszystko dobrze się skończyło. Wojewoda-rokoszanie króla przeprosił, bernardynom i Kalwarii, której budowa po przerwie ruszyła naprzód, nie się zlega nie stalo. Te wszystkie bardzo interesujące i ciekawe perypetie z budową, przedstawione przez Autora barwnie i zajmująco, zbliżają nam niejako odległe czasy. Trzeba dodać, iż Autor czerpie obficie wszystkie szczegóły z nieznanych materiałów archiwalnych i kronik klasztornych, ożywiając zamarłe dawno fakty rumieńcem życia.

Rozbudowę Kalwarii po śmierci wojewody (1620) podjął w dalszym ciągu syn jego Jan, który też odziedziczył wszystkie troski związane z fundacją, realizując ją z dużym pietyzmem w kierunku budowy i rozbudowy, tudzież estetycznego upiększania kaplic i klasztornej kościoła oraz budowy tzw. drózek. W ślady przodków poszli następcy zarówno w rodzie Zebrzydowskich jak i potem w spokrewnionych z nimi rodzie

Czartoryskich, którzy wypełnili w dalszym ciągu szereg wielkich fundatorów, darząc zainteresowaniem pamiętną fundację. Zmieniły się do pewnego stopnia warunki (głównie finansowe) w drugiej połowie XVIII w., i to przeważnie na niekorzyść Kalwarii, która wymagała ustawicznych, a zarazem systematycznych konserwacji i zabiegów nie dopuszczających do postępującego niszczenia dzieła. Wiele zasługi położyli tu kolejni gwardiani (najbardziej o. Thynel), na których barid, głównie po dokonanych rozbiorach, spadł ciężar trosk natury finansowej, by utrzymać w należytych stanie to miejsce kultu. Do tych kłopotów dołączyły się jeszcze spory (z czasem przewyżnione i znowu wybuchające) z mieszczanami kalwaryjskimi na tle czynszów dzierżawnych. Przybyło też sporo zmartwień z chwilą przejścia tej części kraju pod panowanie austriackie i wydania różnorodnych zarządzeń nowych władz, często godzących w przywileje Kalwarii. Te wszystkie kłopoty, wildanie się w całym szeregu sporów i procesów przed różnymi instancjami, ustawiczne szamotanie się to z chłopami, to z mieszczanami, to z władzami rządowymi zużywały wiele energii gwardianów. Wszystko to przedstawił Autor w rozdziale czwartym, który też zamyka niejako stronę historyczną i rozwojową pobożnej fundacji zebrzydowskiej.

Z rozdziałem piątym przechodzi Autor do opisanja dziejów cudownego obrazu Matki Boskiej, który obok misterii wielkotygodniowych jest od wieków ważkim czynnikiem, przyciągającym rzesze wiernych, przybywających tu pątniczym szlakiem w wielotysięcznych pielgrzymkach dla oddania czci Marii i ukorzenia się przed Nią. Od blisko trzech i pół wieków istnienia Kalwarii zaznacza się działalność osiedlonych tu duchownych, opiekunów pobożnego miejsca, oo, bernardynów, którzy rozwijają głównie akcję duszpasterstwa odpustowego, stawiając często na ambonach wybitnych kaznodziei, porywających swą wymową nie tylko katolików, ale nawet i dysydentów (XVII w.). Sława wybitnego kaznodziejstwa wśród kalwaryjskich bernardynów często wychodziła poza granice klasztoru i zapraszano ich do działalności misyjnej w innych częściach kraju.

Podobnie, jak cudownemu obrazowi, poświęcił Autor osobny rozdział obchodom pasyjnym czyli tzw. nabożeństwu drózkowemu, odbywającym się według ustalonego programu przy poszczególnych stacjach-kaplicach. Nie pominał Autor i życia zakonników w klasztorze w całym dotychczasowym okresie i zamknął pracę zestawieniem nazwisk wszystkich przełożonych kalwaryjskich od założenia klasztoru po dzień dzisiejszy. Warto też zaznaczyć, iż praca W. jest bogato ilustrowana, co ożywia tekst i stanowi ciekawy szczegół poznawczy. Szkoda tylko, że niektóre ilustracje (o co Autora winić nie można pod względem technicznym nie stanęły na wysokości zadania. Skład i odbicie, poza drobnymi usterkami,

na ogół staranne i czyste. Autor włożył w swą pracę wiele trudu i gorącego zainteresowania, nawet rzec można serdecznego umiłowania tematu. Jest ona rozprawą doktorską, napisaną na Wydziale Teologicznym U. J. i jako taka zaopatrzona w aparaturę naukową. Szeregi odsyłaczy, w których autor sumiennie powołuje się na to skąd wziął (tutaj też wiele ciekawych szczegółów) krytyczne ustosunkowanie się do źródła i obiektywne spojrzenie, cechują niezwykle dodatnio omawianą rozprawę, jasno i przejrzysto napisaną. Dzieje Kalwarii są dobrym zadaniem pracy naukowej Autora i po tej drodze Autor niewątpliwie pójdzie.

Karol Lewicki.

Dr Antoni Artymiak, *Mieszkańcy miasta Jędrzejowa w świetle najstarszej księgi metrykalnej (1743—1752)*, Jędrzejów 1947, str. 78, nakładem autora.

Autor znany z szeregu prac z zakresu historii regionalnej, zwłaszcza ziemi sądeckiej i mielechowskiej, zajął się obecnie przeszłością Jędrzejowa. Krótko przed wojną wydał rozprawę pt.: „Jędrzejów u schyłku swego samorządu miejskiego na przełomie XVIII i XIX w.” (Jędrzejów 1939). Po wojnie zaś opublikował „Ofiary zbrodni niemieckich w pow. jędrzejowskim w latach 1939—1945” (Jędrzejów 1947). Ostatnio sięgnął Autor do metryk kościelnych z lat 1747—1752, z których poznał życie „rodzinne, społeczne, gospodarcze i kulturalne”. Nie ulega wątpliwości, że na podstawie metryk parafialnych można wnioskować o stanie religijnym i kulturalnym ludności danego środowiska.

Pracę swoją podzielił Autor na trzy części. W części pierwszej po uwagach wstępnych mówi o polskości miasta Jędrzejowa, o współżyciu stanów, o określeniach dawanych mieszkańcom, o ich religijności, a kończy je uwagami o liczbie mieszkańców. Druga część poświęcona jest niektórym grupom mieszkańców Jędrzejowa, jak duchownym, oraz tzw. „generosi”, „nobiles”, „famati”, „honesti”, „laboresi”. Dalszych kilka stron poświęcił Autor imionom mieszkańców. W trzeciej części wybiega Autor o sto lat naprzód, wychodzi poza ramy nakreślone w tytule pracy.

Na podstawie metryk wnioskować można o polskości miasta. Narwińska z małymi wyjątkami są polskie. Nie było w nim zupełnie Żydów. Miasto stanowiło własność cystersów. Część ludności — to wieśniacy zajęci w dobrach klasztornych. Ludność wieśniacza miała się dobrze. Z biegiem czasu weszła częściowo do warstwy mieszczańskiej. Sprawami państwowymi się nie zajmowała. Pomiędzy nią a miastem istniała harmonijna współpraca. Autor twierdzi, że wpłynął na to niewątpliwie fakt, że sytuacja wieśniaków w dobrach klasztornych była lepszą niż



w innych majątkach (str. 11). Mieszkańcom nadawano w księgach rozmaite określenia, np. *generosus* (szlachcic), *nobilis* (mieszczanin znaczniejszy), *famulus* (służący), *honestus* (uczciwy), *laborosus* (robotnik). O religijności mieszkańców świadczy ich stosunek do Kościoła. Chrztu nowonarodzonych dzieci nie odkładano, odbywał się zwykle tego samego dnia lub w następnych. Ludność współpracowała harmonijnie z miejscowym duchowieństwem. Prądy umysłowe XVIII w., podważające niejednokrotnie wiarę, nie wtargnęły do zacisznej Jędrzejowa. O pobożności mieszkańców świadczą też liczne pielgrzymki do miejsc świętych, jak np. Częstochowy i grobu bł. Wincentego Kadłubka. Duszpasterstwo spoczywało w rękach oo. cystersów, którzy obok działalności religijnej rozwinęli działalność społeczno-kulturalną, o czym świadczą takie instytucje, jak szkoła parafialna, garbarnia, cegielnia, browar, warsztaty krawieckie, szewskie i ślusarskie, apteka klaszorna. Rozwinęli również wśród biedniejszej warstwy ludności akcję dobroczynną. Dobrobyt miasta uzależniony był od jego panów, tj. cystersów. „Upadek zakonu, jak zauważa Autor — po trzecim rozbiórce spowodował upadek miasta” (str. 21). O moralności mieszkańców świadczy między innymi mały procent dzieci nieślubnych. Jędrzejów liczył w połowie XVIII w. około 1400 mieszkańców. Do parafii jędrzejowskiej należały w owym czasie obok Podklasztorza jeszcze wsie okoliczne jak: Raków, Łączyn, Łysaków, Skroniów, Sudół, Chorzewa, Przesław, Lasków, Węglaniec, Wołca i Tarszawa.

Drugą część swej pracy poświęca Autor mieszkańcom Jędrzejowa, podaje nazwiska duchownych, oraz spis nazwisk poszczególnych warstw społecznych. Interesują Autora także imiona mieszkańców. Już prof. Bystron zauważył, że Jan jest „najpopularniejszym imieniem na ziemiach polskich”. P. Artymiak potwierdził tezę prof. Bystrona i stwierdził, że w okresie od 1743 r. do 1752 r. imię to spotykamy w metrykach 62 razy. Oprócz tego spotykamy częściej następujące imiona: Franciszek (33 razy), Wojciech (29 razy), Józef (25 razy), Stanisław (25 razy), Piotr (23 razy) i inne. Stosunkowo rzadko spotyka się imię Wincenty, mimo, że relikwie bł. Wincentego Kadłubka spoczywają w Jędrzejowie. Z żeńskich imion częściej zachodzą: Marianna (95 razy), Zofia (53 razy), Agnieszka (46 razy), Anna (33 razy) itd. Nadawanie imion świętych także rzuca pewne światło na religijność mieszkańców.

Ostatnią część pracy stanowi rzut oka już na następne stulecie. Jest to okres upadku Jędrzejowa, który był dalszą konsekwencją upadku klasztoru cystersów.

Praca na ogół pisana jest interesująco. Znajdują się w niej drobne niedociągnięcia. I tak, Autor cytowanego na str. 6 Prawa Kanonicznego nie nazywa się Bączkiewicz, ale Bączkowitz. O. Wojciech Ziemnicki został wybrany opatem nie w roku 1854, ale w roku 1754. Przypiski

u dołu stronic można było drukować *petitem*. Szkoda też, że Autor nie umieścił przy końcu książki skorowidza i spisu treści. Książka zyskałaby na tym niewątpliwie.

Alfons Schletz

Feliks Araszkiewicz, *Problematyka kultury religijnej w twórczości Bolesława Prusa*, Lublin 1947, Towarzystwo Nauk, K.U.L., str. 38.

Rozprawa ujęta jako wykład wygłoszony na dorocznym publicznym posiedzeniu Towarzystwa Naukowego K.U.L., stanowi fragment niedrukowanej książki o Prusie, znanej dotychczas z kilku fragmentów (m. in. z zamieszczonego w *Zagadnieniach Literackich* R. IV, lipiec-grudzień 1947). Autor — zamierzony badacz Prusa — poruszył tu ważne zarówno dla pisarza jak i dla całej jego epoki zagadnienie kultury religijnej. Zagadnienie to przedstawił Araszkiewicz statycznie, z odsunięciem na plan drugi strony historyczno-literackiej, nie pokazał więc ewolucji, jaką pisarz musiał przejść w swym rozwoju jako artysty i człowieka, naukowca-matematyka i myśliciela.

W przekonywującym ujęciu Araszkiewicza Prus okazuje się pisarzem o głębokiej kulturze religijnej. Jego „zmysł” religijny, tak swoisty i śmiały na tle niektórych zwłaszcza rysów charakterystycznych epoki, podbudowany jest głęboką, niewątpliwie wieloletnią, usilną uprawą rozumu i serca. Pisarz w świetle swych utworów (szkoda, że i człowiek nie pokazał Araszkiewicz z tej strony!) jest jednostką bogatą wewnątrznie, przekonaną o twórczej, dobroczynnej roli i znaczeniu religii (tu wyszedł „pozytywista”), *personalistą* wiedzącym, że życie ma swój sens podwójny, sens praktyczno-ziemski i sens nadziemski (por. np. sędziego i zakonnika w obrazku *Z żywotów świętych*, Kur. Codz. 1891). Uznając interwencję Boga w życiu człowieka pojmuje Prus kulturę religijną jako przede wszystkim kulturę sumienia, kulturę, którą zdobywa się różnymi sposobami i na różnych drogach. Można do niej dojść przez cierpienie (por. m. in. nowelę *Sen*, 1890), ale można też dojść, a przynajmniej zateknieć do niej, ujrząc ją i w sposób mistyczny, przez „oświecenie” duchowe, wpływ Łaski, bezpośrednią interwencję Boga w sumieniu (nowela *Widzenie*, 1900: lekarz wstrząśnięty zniknięciem Chrystusa z obrazu ratuje dziecko swego dawnego wroga). Zasadnicza dla pisarza doby pozytywizmu skłonność do rozumowej, przyrodniczej interpretacji zjawisk życia i świata każe mu szukać logicznej podbudowy swych poglądów. Niezależny czy wyzwolony spod Comte'owskiej zasady fizjologicznego pojmowania psychologii Prus wyprowadza pojęcie z „czucia”, podstawowego dlań faktu psychicznego, i afirmuje katolicki dualizm natury człowieka: duch i ciało, dusza i materia.

Najpełniejszy zarys swej metafizyki dał Prus w wykładzie starego profesora, niedołęgi o złotym sercu — Dębickiego, w IV tomie *Emanypantek*. Metafizyka jego podbudowana ostatnimi zdobyczami współczesnej mu fizyki i nauk przyrodniczych, zakładająca istnienie nieśmiertelnej, rzeczywistszej niż ciało duszy oraz „istot nieporównanie wyższych od ludzi”, wskazuje jako cel ewolucji powszechnej — Królestwo Boże we wszechświecie, doskonałą harmonię wszechrzeczy. Uważając od dawna, że „Bóg jest na dnie wszystkich rzeczy, a nauka, cokolwiek mówią o niej, jest poszukiwaniem Boga”, Prus przekonany jest o ściślejszej zgodności dogmatu (Bóg, dusza) z naukami ścisłymi, wierzy we wszechmoc, dobroć, doskonałość Boga, dokoła którego wszystko się skupia i do którego wszystko dąży. „I dziwna rzecz — mówi ustami starego Dębickiego — ta bezmierna Moc wcale nas nie przeraża: myślimy o Niej bez trwogi, z ufnością i nadzieją, jak dzieci o Ojcu, choć między Nim i nami istnieje otchłań, której nie zapełnią wszystkie potęgi wieczności” (*Emanypantki*, IV 295).

Pełen uznania dla Tomasza a Kempisa (wiemy to z notatki r. 1902) daje Prus wnikliwy obraz stopniowego doskonalenia się duchowego Madzi Brzeskiej, która powoli budząc się z niewinnego, naiwnego uspienia duszy, poprzez głębokie wstrząsy psychiczne uczy się cierpieć i szukać mocy tam, gdzie jest źródło niewyczerpalne i zawsze żywe: w modlitwie, poszerzonej i wzbogaconej pracą dla drugich. Z charakteru i znaczenia modlitwy Prus zdawał sobie sprawę bardzo dokładnie. Podkreślał nie tylko jej aspekt metafizyczny, nie tylko bezpośredniość nawiązanego przez nią stosunku z Bogiem, ale akcentował także jej wartość życiową, życiowe, widoczne dla wszystkich wzbogacenie, dopełnienie człowieka. Słusznie stwierdza Araszkiewicz, że Madzia modli się — nieświadomie nawet — całą swą osobowością, wszędzie, w każdym czynie, geście, zamierzeniu i że cała jej kultura religijna, narastająca na naszych oczach, nieświadomie zmierza ku świętości. Kapitałna z tego punktu widzenia „francuskańska” postać Madzi (nie zapominaj o epoce, w której powstała) jak też żywa, niezapomniana sylwetka starego Dębickiego i w ogóle cała zróżnicowana atmosfera, warszawsko-łódzki klimat *Emanypantek* domagałyby się jakiegoś bliższego powiązania ze studiami zagadnień religijnych oraz z rozwojem duchowym ich twórcy. Niestety, o studiach ściśle religijnych Prusa Autor nie potrafi nic bliższego powiedzieć, poza tym co on nam dał w formie gotowej w swych pismach, zwłaszcza ostatnich, oraz — pośrednio — w powieściach. Tutaj mogłoby zapewne pomóc — wykraczające poza rozmiary wykładu — ewolucyjne potraktowanie poglądów Prusa i chronologiczne rozstraszanie materiału.

Kultura religijna Prusa jest głęboko chrześcijańska, zdaniem Autora katolicka — pomimo niewątpliwych rysów epoki. O jej katolickości świadczy m. in. ustosunkowanie się pisarza do zakonów (rozmowa Madzi z siostrą Apolonią w t. III, końcowe schronienie się Madzi w klasztorze i stan jej ekstazy nad książeczką Tomasza a Kempisa), do zboczeń religijnych (spirytystyczne mistyfikacje Amerykanki Arnoldowej), do instytucji spowiedzi (Araszkiewicz, str. 31—32), wreszcie do samego Kościoła, w którym ganiąc nieraz jednostki uznaje instytucje Bożą. Szczególnie dużo uwag i argumentów dostarcza tu *Faraon* (taki) oraz *Najogólniejsze ideały życiowe* (Warszawa 1901). Wróg religii: strachu i nietolerancji, przyzwyczajenia i dewocji we wszystkich jej postaciach, Prus — artysta nie bojący się stapania po najwyższych nawet ścieżkach kultury religijnej — dał kluczowy wyraz swym poglądom w jakże ważnym dla tych zagadnień *Faraonie*, rzucając w postaciach Menesa i Psujaczka (t. II, modlitwa Psujaczka) symboliczny obraz najwyższej kultury religijnej człowieka.

Jeszcze kilka dopowiedzeń o charakterze historyczno-literackim. Zagadnienie stosunku Prusa do religii mimo wszystko nie wydaje się zagadnieniem wyczerpanym. Nie tutaj poruszono je zresztą po raz pierwszy. Pierwszy (twierdzi Kulczycka-Saloni) sygnalizował je i poruszał jeszcze Stanisław Krzeniński w swej recenzji *Emanypantek*, z okazji śmierci Prusa pisał o tym Ign. Baliński, ostatnio zaś w *Tygodniku Warszawskim* (1946) — Zygmunt Szweykowski, autor m. in. cennej dla tych właśnie zagadnień, dwutomowej monografii o Prusie (Poznań 1947). Od strony literackiej wybitnie rozbudował i wzbogacił zagadnienie wspaniały odczyt prof. Stan. Adamczewskiego (Etyka pisarska Prusa. *Zagadnienia Literackie*, R. IV, zes. IV—V—VI, Łódź 1946, str. 128—145), omawiający etykę pisarza od strony: 1) jego bohaterów, 2) czytelnika, wreszcie 3) samego twórcy. Trudno też zagadnienia religijności Prusa nie wiązać z poruszaną niejednokrotnie sprawą jego filozofii, interesującą od dawna m. in. i doc. Araszkiewicza. W ogóle trudno je — kiedyś — jeszcze raz nie zanalizować chronologicznie i wszechstronnie, ewolucyjnie na tle epoki, tak ciekawej i aktualnej, a prozającej się o obzerne naświetlenie i od tej mało dotychczas badanej strony, strony kultury religijnej swych czołowych przedstawicieli.

Tadeusz Ulewicz